

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy 5go Numeru: „Wyjtki z powieści hist., pod tytułem: Obłężenie Płocka w r. 1097. p. E. Tarszę. — Krytyka: o Trentowskiego Filozofii p. R. — Przegląd: Biblioteka Warszawska. — Nowiny literackie z Wilna, z Leszna, z Poznania, ze Lwowa, o Literaturze Illiryskiej.“

**Wyjtki z powieści historycznej,  
pod tytułem: OBŁĘZENIE PŁOCKA 1097.**

przez **Edwarda TARSZĘ.**

(Ciąg dalszy.)

### II.

*Tulający się książęta w XI. wieku.*

Książę Włodzimirski dziękował za te słowa księżniczki z pokorą; księżna z dumną radością. Królowa stała zaplomeniona, z zwróconą na siebie tak powszechną uwagą, a jakby dla ukrycia jęj dziewiczego wstydu, już i słońce zachodzące rozlało na wszystko żywy odblask czerwony, którym zapłonęły dachy i okna miejskie, wyniosłe gmachy pałacowe i obszerna ztąd widnia okolica lasami, wodą i zawiślańskiemu piaskami urozmaiconą. Orszak książąt ruskich znalazł już stósowne pomieszkowanie. Sami księstwo udali się do przeznaczonych im pokojów. Znaleźli tam wszystkie wygody: suknie do odmiany stroju, nagotowaną według wschodniego obyca-

ju łaźnię, a orzeźwieni z unużenia podróży, zaproszeni zostali na wspaniałą królewski bankiet.

\* \* \*

Kiedy wschodowe słońce zajrzało nazajutrz w wysoką komnatę, przeznaczoną na sypialnię dla księstwa Włodzimirskich w prawej polaci Płockiego Zamku, zastało ją przestrojoną w części, według obycaju swoich chwilowych mieszkańców.

W najgłębszym od wchodu węgle izby, umieszczony był obraz Boga-Rodzicy, w złotych, kamieniami sadzonych ramach: Świętość familijna, której nawet w nagłej ucieczce nie zapomnieli unieść z sobą. Lampa ze szkła kolorowego, które w tym wieku uchodziło za drogi kamień, płonęła za obrazem, a dwie, prawie już zgrzybiałego wieku osoby, stały przed nim i modliły się gorąco. Był to kniaz i kniazowa, Włodzimirscy. W niezupełnie rozwidnionej komnacie, przy słabem migoceniu lampy, ledwie można było dostrzedz lekkich poruszeń ust, szepeących cicho modlitwy, częściej słyszałeś głębokie west-

chnienia, częściej jeszcze widziałeś powtarzane znaki krzyża świętego, a niekiedy oboje modlący się równocześnie, padali na kolana i czołem o ziemię wybijali pokłony. Trzecia osoba w komnacie zdawała się powtarzać wszystkie poruszenia modlącej się pary: była to niewiasta, podeszlejszego jeszcze wieku, jak księstwo; stała w rogu izby od wschodu, i lubo z daleka, modliła się obrócona do tego samego obrazu.

Na środku obszerniejszej komnaty, stał stół urządzony, także w sposób nie widywany w gmachach i pałacach zachodniej Europy. Okrywał go dywan, albo raczej sztuka, bogato tkanej materii, tak dostatnia, że nietylko spadła do samej ziemi, ale jeszcze rozścielała się po niej w około tak szeroko, że siedzenia, stół otaczające, na niej postawione były. Pod stołem i pod tym rodzajem namiotu, który okrycie jego składało, umieszczono naczynie kruszcowe, napelnione zarzęciami się węglami i przesypane kadzidłem. Takich zarzewi używano w całej Grecyi. Kobiety, czy w domu, czyli w gościnie, przy nich życie pędziły. W godziny wieczornego, lub doświetnego czasowania, opierały nogi na bokach opony, wydętej ze spodu ciepłym i wonnym powietrzem, i tak w domach bogatszych, jak uboższych, przy nich Homerycznym obyczajem przędły lub wyszywały. Był to sprzęt nieodzowny każdego Gynaeceum; wszedł z dawna w używanie u kniaziów i magnatów południowej Rusi. I teraz w sypialni podeszłych księstwa, wyziew ukrytej kadzielnicy wybijal się zpod przykrycia zlotogłowiu, napelniał wonnym powietrzem wysoką komnatę, a promienie słoneczne, wchodzące przez cztery okna do cichego i zamkniętego gmachu, nierozpłynione jeszcze w jednostajną jasność, rozścielały tylko cztery złote pasy po błękitnem tle izby, po jakowych zlocistych szczeblach, osnutych z długich promieni, zdawały się schodzić na dół i znów wstępować do góry, miliony żyjących i łańcujących prochów. Wszystko w tém ustroniu

było w zgodzie z cichością i świętością ranniej modlitwy.

Kiedy modlący się uderzyli ostatni pokłon i ostatni znak krzyża położyli na czole, księżna usiadła przed tylko co opisanym stołem, wyjęła z postawionej na nim krubki, niewieścią swoją robotę; książe stanął u okna, wychodzącego na dziedziniec zamkowy; trzecia z osób przytomnych, pozostała na swoim miejscu.

„Kniaziu Dawidzie, synu Igora!“ rzekła księżna do męża; „miałam sen osobliwy tej nocy! Ty Praxedo,“ zwróciła mowę do stojącej u progu; „czy potrafisz mi go wytłumaczyć?“...

„Mów księżno!“ rzekła drżącym głosem stara niewiasta, wróżka i lekarka domowa: Ona co wieczór księztwu skazki do snu mówiła, któremi ich, jak stare usypiała dzieci, a rodzaj takich opowiadaczy męzkich i żeńskich, zastępujących nadwornych poetów i blaznów, dotrwał do naszego czasu na Rusi. „Mów matko karmicielko, Ulianno Semeonówno! Już wiek prawie przechodzi, jak żyję chlebem twoim i kniaziów wielkich, twoich rodziców i twoich dziadów. Jadłam wszystkie swadziebne kołaczki na weselach trzech pokoleń waszego rodu, jestem już piąty raz na wygnaniu u Lachów, a raz byłam niewolnicą na Połowieckim stepie; przez ten wiek miałam porę nie jeden sen wytłumaczyć, a oprócz tego, nie na jedno spełnienie mej przepowiedni mojemi oczyma patrzeć!“

„Śniło mi się,“ rzekła kniachinia: „że dwa orły siwopióre biły się o pierścień. Pierścień złoty upadł na ziemię, zkąd podjęła go gołębica biała i uleciała, a dwa orły poranili się śmiertelnie i na głuchym stepie konali.“

„Matko rodzona“ rzekła wróżka: „dwa orły, znaczą dwa domy książece. Pierścień, znaczy ślub. Biała gołębica, będzie może tutejsza gołąbka królewna. Konanie na stepie, powrot z wygnania.“

Księżna popatrzyła ze znaczącym uśmiechem na męża, który teraz odwrócił się od okna i słuchał uważnie snu i jego wykładu.

„Lecz kiedyż to się dzieć miało, knia-  
chinio? . . . Zapytała Praxeda.

„„Śniło mi się, że słońce i księżyc świeciły  
razem na niebie.““

Wróżka zakryła twarz rękoma i zdawało się,  
ze jęknęła. „Słońce i księżyc.“ rzekła błada i  
bardziej jeszcze drżąca, jak pierwój. „Słońce  
i księżyc świecące razem, znaczą krainę za gro-  
bem, gdzie się doba na dzień i noc nie dzieli.  
Boże, odwróć nieszczęście!“

Struchleli na te słowa księstwo; chcieli pytać  
wróżki o dokładniejsze tłumaczenie, ale nie mieli  
czasu, bo w przyległej komnacie dał się słyszeć  
szelest kilkunastu wchodzących osób, przed któ-  
remi rozemknęły się drzwi książęcej sypialni.

To bowiem w komnacie tułaczy ciche zara-  
nie strawione na modlitwie i niespokojnym ma-  
rzeniu o przyszłości, było zgietcznym, wesołym,  
świętaczynym porankiem w zamku i w mieście.  
O wschodzie słońca dzwony kościoła, położonego  
na zamku, wezwały na mszę poranną, a cała  
ludność Płocka chciwie czekała téj chwili, zbli-  
żyć się do pobożnego Władysława Hermana.  
Wrzał cały zamek wesołym zbiegowiskiem, bo  
mieszkało się z sobą i wojsko, które od wczor-  
ajszego wieczora zaczęło się gromadzić, i przy-  
bywający Panowie i szlachta mazowieccy, mie-  
szkańcy Płocka, krajowcy w narodowych ubio-  
rach i osadnicy Niemcy, mężczyźni w ciemnych  
sukniach, a kobiety w czolkach złocistych. Wi-  
działeś śród téj cizby i wpółdzikiego mieszkań-  
ca z puszczy niewytrzebionych, w odzieży ze  
skór zwierzęcych, z łukiem i ze strzałami. Ten  
tym nie mieszczący się na zamku, napelniał  
podzamecze i ulice miejskie, a kiedy w chwili  
wychodu z kościoła, król otoczony swym dwo-  
róm, wracał poważnie przez kryte przechody,  
łączące kościół z palacem, wtedy grono kilku-  
nastu dziewic udawało się przez dziedzińce zam-  
kowe ku prawej polaci, w ślad za królowną  
Wandą, która z obowiązku gościnnój Pani zam-  
ku, jak ją nazywał Władysław Herman, szła  
odwiedzić księżnę Włodzimirską w jej mieszkaniu.

Gdy królowna z nadobnym i wesołym swo-  
im orszakem weszła do sypialni księżny Uliany,  
ta pospieszyła ją spotkać prawie u samego  
progu, przeprowadziła w głąb izby, posadziła  
przy swoim greckim stole, i po wymianie stó-  
sownych do położenia grzeczności, rozpoczęła  
z nią rozmowę z zajęciem żywym, jakie natu-  
ralnie wzbudzało w niewieście lat księżnej o-  
soba jój płci, pozbawiona matki, tak młodziuchna,  
a tak wysokiego dostojenstwa.

„Królowno!“ rzekła. „Twoje wejście do  
téj komnaty rozweseliło ją, jak promień słońca,  
kiedy błysnie w dniu pochmurnym. Gdybym nie  
była dobrą chrześcianką, a dzieliła nieszczęśli-  
wie przesady niektórych moich biednych podda-  
nych, co nie zapomnieli dotąd bóstw dawnój  
Słowiańszczyzny, wzięłabym ciebie i twój prze-  
śliczny orszak za grono Rusalek, jakie nigdy  
piękniejsze nie tańczyło po miesiącu na brzegach  
Bugu i Styru. Przynajmniej wolno mi było  
inne mieć złudzenie. Od niejakiego czasu na-  
patrzyłam się na same smutne orszaki wojenne,  
pogrzebowe i tułacze; pierwszy twój przypomniał  
mi wesoły orszak swadziebny; bo kiedy tu wcho-  
dziłaś, każda z tych dziewic w bieli i w wień-  
cu kwiatów, miała postać družki panny mło-  
dój, najpiękniejszój z pomiędzy wszystkich.  
Chciałabym, żeby to było dobrą wróżbą dla cie-  
bie księżniczko!“

„„Pani!““ odpowiedziała królowna, obzie-  
rając się z uśmiechem na swoje towarzyszki,  
stojące za jój krzesłem, każda z rękoma zało-  
żonemi na krzyż i oczyma skromnie spuszczone-  
mi do ziemi. „Ani ja, ani moje towarzyszki  
nie mamy prawa uchodzić za rusalki, ani nawet  
za druchny swadziebne; jesteśmy raczej zakon-  
nice, bo te panny, córki rycerzy i kasztelanów  
mojego ojca, są moje towarzyszki w klasztorze  
Benedyktynek, gdzie od straty matki zwyczaj-  
nie przebywam. Bytność króla na zamku Ploc-  
kim, wywiodła nas na krótki czas tylko z za-  
klauzury, za którą niebawnie powrócimy.““

„Jakto?“ zawołała księżna; „światna królewna Polska, ukrywa się w cieniu murów klasztornych?“ Lecz wiem, wiem, jest to obyczaj pospolity w waszych krajach, do rzymskiego należących świata; my zaś, co od wschodu bierzemy światło i obyczaj nie bez obawy nawiąaliśmy patrzeć na krzyże i złocone wierzchy monasterów, my szczególnież niewiasty, żony, matki, córki i siostry władców i kniaziów, bo wtedy zasłona bywa naszym udziałem, kiedy mężowie lub bracia nasi tracą koronę, oczy, lub życie. —

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

### KRYTYKA o Filozofii Trentowskiego.

(*Dokończenie.*)

Zarzucono autorowi, iż, „zrywając nie sympaty między obecnością a przeszłością, odrzuca zapasy i wspomnienia z przeszłości, ową silną potęgę uczuć, któremi każdy żyje naród; . . . że zubożniając przyszłość, zubożnia nadzieję, obawę, które jako prorocza chorągiew Mahometa, lub grożący miecz Damoklesa, zawieszona są w przyszłości; nakoniec, że całe życia znaczenie przewięzując do terażniejszości, owego punktu matematycznego, niezdołnego najmniejszej na sobie podźwignąć budowy, śmiało publicznie wystąpić z zdaniem, które z korzenia niszczy i wyraca wszelkie czasowe i rodzime u narodów stósunki; tudzież ogólną ludzi moralność!“ Widzimy, iż zarzuty te tyczą się pojęcia trzech względów czasowych, t. j., przeszłości, terażniejszości i przyszłości; że chcą mieć terażniejszość wypełnioną całym zapasem przeszłości, a ożywioną całym rajem pobudek z przyszłości, że przyszłość jedynie, jako zamieszczenie wieczności, ma być wyłącznym człowieczego żywota celem. Ale jakążby to była nasza moralność nasamprzód, gdyby nas do niej tylko pobudzać miała sama nadzieja nagrody, lub obawa kary? Czyż dla tych tylko względów człowiek moralnym być winien, i nie podnosić się na taką nankę w duszy jego inna potęga większa, jego natura Boska, która go bezwzględnie ku moralności popędza? A zatem nie względ na przyszłość, ale na Boskość naszą, t. j., na wiekiistość, jest najczystsze i najprawdziwsze źródłem moralności. A wiekiistość ta dalej, czyż zamieszczona tylko jest w przyszłości? Czyż chwila, którą obecnie żyjemy, już równie nie jest żywotem naszym wiecznym, jak całe życie minione i przyszłe? Wieku-

istość razem zamieszczona jest w przyszłości, terażniejszości i przeszłości: jeśli więc na nią względ mieć mamy, niepowinniśmy na samą tylko oglądać się przyszłość. Terażniejszość nakoniec, wypełniona całym zapasem przeszłości, a ożywiona całym rajem przyszłości, czyż może tylko być punktem matematycznym; i żadnej nie mieć rozciągłości? Czyż nie jest, jako punkt zetknięcia się przeszłości z przyszłością; jako chwila zakwitania przeszłości w wonne kwiecie przyszłości, jako moment zapłodnienia i wspólnego wzbudzenia ich energii i ożywienia, raczej całym ogromem wszelkiego bytowania i samą wiecznością w chwili urzeczywistnienia. O Wunder aller Wunder der Wahrheit! Ein Augenblick ist die Ewigkeit und die Ewigkeit ein Augenblick! . . . Können wir auch ein so flüchtiges Nu leichtsinnig verschwenden, wenn dieses für uns Ewigkeit ist und Ewigkeit bleiben wird? . . . Die Gegenwart ist immer die lebendige Ewigkeit. In der Gegenwart verschmilzt immer die ganze Vergangenheit und schlummert die ganze Zukunft im Samen; sie ist jedesmal ein Evolut der Vergangenheit und ein Involut der Zukunft oder überhaupt ein Provolut der Ewigkeit, in welcher jene beiden den Herzschlag des Lebens gleich regge halten (str. 243. Pod.). Będziemyz się dziwili autorowi, że taki przyrównanie kładzie na wiekiistą terażniejszość? Czyż on odcina od niej pełnię przeszłości, a światło przyszłości, gdy w przytoczonym obok zarzutów miejscu mówi: Człowiecze, stoisz na podobnióstwo obrazu chińskiego, między dwoma długimi cieniami, między przeszłością i przyszłością; myślą sięgaj do obydwóch, ażali nie są tak twoją, jak są moją własnością, atoli żyj jedynie w złotym poranku twojej terażniejszości; a będziesz żył, jako ja żyję i będziesz mądrym! — Czyż się sprzeciwia rodzinnym i czasowym stosunkom, gdy zażegnany obrzydłą gadziną wyłącznej przeszłości, by w sile życia znowu nad nami nie podniosła berła niewoli, lub gdy rozbraja mamida marzącej przyszłości, by nas syrenowym głosem nie wiodły na zgubną Charybdys? Czyż raczej nie chce, abyśmy, jako mąż dzielny, terażniejszość, a w niej całą przeszłość i przyszłość ogarnawszy ostrzem myśli i czynów naszych, silnie zachęcić ciało rzeczywistości obecnej i na obraz i podobieństwo wiekiistości je przerabiali, która nieukojonym dźwiękiem wiecznie nam w piersi przebrzmiewa? . . . Kein einziges Selbstbewusstsein kann auf ewig vergehen, sondern es vergeht nur augenblicklich und nur deswegen, um in seiner Frische wieder zu erscheinen (l. c.) Zarzucono mu nakoniec, „że nie szanuje mass ludu, w których niezartarty narodowości do najpóźniejszych przechodzi pokoleń, że natrzasa się z godności człowieka, że nie wierzy w to, iż głos ludu, głosem Boga.“ W odpowiedzi na taki zarzut, przytoczymy tylko własne słowa autora: Die Masse der Menschen ist nicht so verächtlich, die ein Metaphysiker über sie urtheilt. Sie ist in der That, wie alte

Sage lautet *vox Dei*, d. h. sie befindet sich in dem zwar noch kindlichen, aber doch reinen Besitze der Wahrheit. Sie macht die heiligste, lebendige Majestät aus (p. 219. Grd.). — Auch für die Folgen der Handlungen sind wir verantwortlich. Es richtet uns ja nach ihnen die Menschheit und *vox populi vox Dei!* — ... Nicht umsonst also spricht das Volk: die große Gotteswelt ist frei; die Volkspheosophie ist tiefer, als mancher Gelehrte oder Schulphilosoph es vermuthet (Grd. p. 251.). — Jeżeli więc po tem wszystkim, na inném miejscu (Vorst I. p. 8.) powiedział: „że massa ludu łatwowierna, zabobonna, jednostronna w pojęciach, w braku samodzielności podlega jak robactwo tronowi uszlachconych chrząszczy,“ to zdaje nam się, iż, nieodszepiając się od dawnych swych zasad i nieubliżając najświętszemu majestatowi ludu, chciał mu powiedzieć prawdę kolącą, jako bodziec ku wzmożeniu z obecnego stanu, albo raczej chciał ohydę rzucić na tych, co korzystając z słabości ludowych, zamiast braterstwa, zażywają nań „berła, pastorału, lub jak psy trzodowe dyplomatyycznego i żołdackiego oszczekiwania,“ bo mówi na końcu tegoż miejsca: *der Mensch — das gesammte vernünftige Ebenbild Gottes — würde nie so tief fallen, würde er keine Kuratoren, und keine Vormünder haben!* (Vorst I. p. 9.). Inaczej miejsca tego — może źle dwuznacznie wyrażonego — potem, co poprzedziło, rozumieć nie można, a odrębnie i bezwzględnie na resztę, przy ocenianiu zwłaszcza całości systemu, brać go się nie godzi. Uważać je zaś w porównaniu z tem, co poprzedziło, za początek odszczepieństwa, jest niewczesnie, gdyż wiedzieć nie można, co dalej w tym względzie i na właściwém miejscu autor w systemie swoim powiedzieć nam może.

Rozumiemy nawet, iż dziwna owa Trentowskiego przedmowa, niemająca wreszcie, jako rozprawa o „lubéj własnej tylko osobie autora,“ z dziełem i systemem najmniejszego związku, — w gruncie nie zawiera tak potwornych uczuć i myśli, jakimi na pozór się odznacza. Dla tego całym sercem zgadzamy się na słowa szanownego krytyka, który kończąc surową jej nagane, sam mówi: że autor więcej powiedział, niż serce czuło; gorzej się wyraził, niż myślał.

Niemasz zatem w systemie Trentowskiego owych „przeciw narodowych pojęć,“ które mu niesłusznie zarzucono; ale natomiast są pojęcia i żywioły, które przeciwnie dowodzą, iż cały tylko z samej czystej narodowego ducha naszego wypływa krynicę. Rzućmy tylko okiem na główne cechy systemu; tudzież na główne narodowości naszej rysy, a przekonamy się, w jak ściśle, harmonijnym do siebie zostają stosunku. Materyalizm, Życie i Samodzielność odznaczają przedewszystkiem system Trentowskiego; a czyż inne cechy główne odznaczają narodowość naszą? Te trzy sprężyny żywotne, poruszające trzy wielkie narodowości naszej koła, t. j. rodzinę, społecz-

ność i państwo, nie nadają ruchu całemu obszarowi narodowego bytowania naszego i w znaczeniu takim właśnie, w jakim bierze je system Trentowskiego, nie odróżniają nas od innych plemion europejskich? Rozbierzmy tę rzecz bliżej.

Materyalizm, jak wszędzie u nas stoi na równi z Idealizmem, a jako moment dodatni przed ujemnym bierze, jak w filozofii Trentowskiego, wszędzie nawet pięw-szeństwo, — tak i w zakresie familijnym, którego żywiołem głównym jest miłość, umie on jako fizyczność utrzymać prawa swoje na równi z idealnością. Ożeniamy bowiem jak system Trentowskiego, owe różnane, lubością tehnące krainy rajskie, — przed którymi kłęczy romańskie plemię, — z wysoko-władnemi, przeczystymi potęgami duchów, — przed którymi korzy się plemię germańskie, — w jedno niebo rzeczywistej miłości, które nam tak wdzięcznie odmalował „w Dziadku i Młodzieńcu“ narodowy wieszcz nasz Brodziński. — Młodzieniec polski, jak człowiek ogarniający prawdę, „nie pyta się, czy fizycznie, lub platonicznie ma kochać, tylko kocha z całym zapalem swojego jestestwa“ (Grd. p. 192.). — Matka Polka, ognisko familijnego grona, nie odda dzieci swych w niańki, jak Francuzka, by swobodniej oddać się światowym rozkoszom i czynnościom, ani się zniańczy wyłącznie tylko dla nich, jak Niemka, aby o reszcie wyższego narodowego życia zapomnieć; — ale umie jedno i drugie w wdzięcznej utrzymać harmonii. — Czyż w końcu nie słusznie twierdzi Trentowski, że Empiria ma się do Metafizyki, jak Poligamia do Celibatu, a obie razem jak Prawdojęcie do prawdziwego Małżeństwa? (Grd. 192.). — Dalej, w zakresie społecznym, gdzie główną działalnością sprężyną jest walka moralności z interessem, a materyalizm przybiera postać cheiwości zysku, czyż w takiej formie nie odgrywa u nas materyalizm czynnej nader roli obok idealności moralnej? Przy najserdeczniejszej gościnności a najwyłańszéj hojności, zapominanoż u nas o sporach granicznych, o zajazdach szlacheckich? Gdy Romanie wszystko powszechnie obliczają na interes, Germanie na najszczytniejsze teorye; naszym ideałem, czyż nie jest zysk poczciwy i rzetelna moralność, której nas wiara naucza? Tak Francuzi, jeśli są praktyczni, Niemcy, teoretyczni; my, jak nazywa Trentowski, nie jesteśmy synetyczni? „To w żadnym przypadku prawdziwym i moralnym nie jest, co tylko pożyteczne, jako i to nie, co tylko piękne, wzniosłe i tylko jest szlachetne. Prawdziwy i szlachetny czyn zawsze pożyteczny i szlachetny jest razem“ (Grd. p. 214.). Tak mówi Trentowski, a czyż tak nie jest w gruncie narodowości naszej? — Nakoniec w zakresie państwa, którego żywiołem jest patriotyzm i wolność, a w którym materyalizm wyradza się na zbytki, podstawę polityczną, ziemską i prywatną; gdzież obywatelstwa prawo silniej przykute było do ziemi, a ra-

zem gołej szlachty liczbą, gdzież była większa, jak u nas? — Stopień wolności wyuzdanej z jednej, a poniżenia i niewoli ohydnej z drugiej strony, czyż gdziekolwiek wyższym był, jak u nas? Gdzież, jak u nas znajdziemy tyle poświęcenia dla ogółu, a razem tyle prywaty, tyle zbytku i tyle razem niedoli? Nareszcie w zmianach politycznych Francuzi, jeśli wyłącznie trzymają się insurekcyi; Germanie prawa spisane; u nas, w dawnych już czasach; — prawo nie miałoż razem w sobie zastrzeżonej insurekcyi? „Les Cretois (mówi Montesquien. De l'esp. des loix Chap. XI.) pour tenir les premiers magistrats dans la dépendance des loix employaient un moyen bien singulier; c' étoit celui de l'insurrection cela étoit censé fait en consequence de la loi . . . Les loix de Pologne ont aussi leur insurrection. Une institution, qui établit la sedition pour empêcher l'abus du pouvoir . . .

— Francya odznacza się wysokim nader stopniem przemysłu; Niemcy najwyższym stopniem oświaty: u nas oba te żywioły, choć na niskim, czyż nie na równym prawie znajdują się stopniu? Dążność ku ich jednocześnie ustawicznemu, nie nadajeż nam owę cechy uniwersalności, która zaspokojenia swego szuka w naśladownictwie i podróżach cudzoziemskich, a niepospolity osiągnęła wysokości stopień w złotym wieku Zygmunów! — Tak więc w tym zakresie odznaczamy się synezyja dwu sprzecznych żywiołów, odrębnie gdzieindziej górujących, z pomiędzy których materializm z całą czeredą wyrodných nawet następstw, nie najslabszą odgrywa rolę, Nie zgadza się stan taki z wyobrażeniami, jakie w tym względzie ma Trentowski? „Ani Materya, (powiada on Grd p. 250. i. n.) ani Duch, tylko Byt sam jest wolny. Naród tylko jest pozytywnem, Rząd tylko negatywnem, a prawodawca władza, a raczej Konstytucya, dopiero jest prawdziwym, t. j., limitatywnem państwem, które jest daleko świętszą i więcej Boską osobą, niżeli którykolwiek z jego obywateli. Ani Serwilliści, których najniesłuszniej zowią arystokratami (najlepszymi!) — ludzie samego doświadczenia, mędrkujące, podstępne, lisowate głowy, reprezentanci biernej konieczności; ani Terroryści, męże, młodzieńcy i chłopcy, w których mniej więcej wykształcony, a odosobniony zbudził się rozum, holdownicy czynnej wynikłości, marzyciele najsamowolniejszych systematów, podług którychby ludzkość rządzić i uszczęśliwić pragnęli; — tylko prawdziwi Liberaliści, męże żywi i w całkowito-bezpośredniej świadomości siebie budzącej się prawdy i wolności, których zawsze jest mało i bez wrzawy, „ci tylko decydują losy świata, gdyż oni jedynie żyjąc w Rzeczywistości, dzielnie i skutecznie, umiejją ją obrabiać etc.“ — Nie odpowiadaż to wszystko narodowym naszym usposobieniom?

Obróćmy teraz uwagę na znamiona Życia w narodach, i spojrzymy tylko na dwa ostateczne jego kończy-

ny: wieśniaków — materialistów i uczonych — spirytualistów, a postrzeżemy od razu, jaka w tym względzie między nimi zachodzi różnica. — Tam widać obszerne germańskie zagrody; tu niepoczesne i skromne wioski polskie; tam obok dostatków i zamożnych budynków gospodarskich, blade, czarną chustą podwiązane twarze; tu obok chaty nędznej i niedostatku powszechnego, rumiane, czerwona okraszona wstęgą — czyż jak najwymowniej nie mówią: że tam człowiek żyje tylko dla gospodarowania, tu zaś gospodaruje tylko dla życia? Uczony niemiecki, swojej tylko oddany nauce, żyje bez względu prawie na światowość; Francuz jedynie tylko dla światowości uczonym jest; Polak zaś światowości i uczoności, czyż razem nie łączy w Życiu. Pięknie i dobitnie odbiły się różnice życia plemion europejskich w pierwiastkowych ich wyobrażeniach mytologicznych. Gallowie największą część oddawali bóstwu, podobnemu do rzymskiego Merkurego: Deum maxime Mercurium colunt: inventorem artium, viarum ducem, mercaturaeque deum esse arbitrantur. Post hunc Apollinem, Martem, Jovem, Minervam . . . (Caes d. bell. gall. Lib. XVI.). Niemcy najwyżej czcili Wuodana: Wuodan (Oddin, Gwotan, — Gott) einüügig, sieht zum Fenster hinaus auf die Erde, oder treibt Jagd durch wilde Lüfte . . . (Heeren, Grimm). W Słowiańszczyźnie wschodniej czczono Peruna, bóstwo siły, sprawiedliwości, Równowagi; u nas w Gnieźnie miała być świątynia Nii, czyli Wieczności — na zachodzie Swatowid ochraniał i wzmagał Narodowość słowiańską. Tym bożyszczom jak paliły, tak pała się podziśdzień jeszcze oliary w trzech plemionach europejskich, i nie zagasną nigdy, gdyż one są wiekuistym wyrazem właściwości ich życia plemiennego. Pojąłże inaczej te różnice życia Trentowski? Niemcy u niego nie są metafizyczni, teoretyczni i spekulatywni, jak Wuodan; Francuzi empiryczni, praktyczni i przemysłni, jak Merkury; a my, ludzie synezy, równowagi żywiołów życia, ludzie wieczności wiekuistej terazniejszej: niejesteśmyż silni jak Perun, wieczni jak Nia, a zamitowani w narodowości własnej jak Swatowid? Godło filozofii Trentowskiego „prawda zupełna na ognistych skrzydłach Życia,“ niejestże godłem całego narodowego bytu narodowego?

Samodzielność nakoniec, „ostatnie przeznaczenie człowieka, rozprzestrzenienie swojego Się, aż do przyjęcia zewnętrznej niezmierzonej Prawdy, przy zachowaniu własnej wszechmocnej dzielności, czyli samodzielne rozwinięcie własnej swojej indywidualności duchowej“ (Grd. p. 71.); samodzielność przedewszystkiem lubiąca swobodę, a nadewszystko niecierpiąca powagi i przemocy, czyż silnym obliczem nie wybiła się w trzech narodowego żywota naszego zakresach? W kole rodzinnem, gdy u Germanów syn pierworodny w spadku brał po ojcu rej nad familią i majątkiem, u nas osierocoona czeladka słowiańska

samodzielnie wybierała sobie najzdadniejszego członka rodziny na zarządcę wspólnie odziedziczonego imienia, wierzności czyli majątku (Maciejowski). Wybory sędziów, wyroków egzekucya własna, nie poświęcając samodzielnosci w społecznym zakresie? W państwie nakoniec, samodzielnosc ogólna narodu, odzywająca się przy wykonywaniu najwyższej władzy w czasie wyboru Naczelników, samodzielnosc indywidualna przy obradach publicznych, nigdzie nie doszła tego stopnia dzielności i znaczenia — a nareszcie wyuzdania i przewagi, jak w naszych elekcyach i naszym liberum veto. — Samodzielnosc zaś osobista, niezająca rezygnacyi przed powagą obcego rozumu, jak w Niemczech, ani też lekceważąca praw jego wiecznych, jak w Francyi; ale przy własnem, nieugiętem, na wierzności opartem przekonaniu niezłomnie obstająca, nie jestże najtajniejszą sprężyną wszelkiej naszej działalności i całego naszego jestestwa?

Po tem wszystkiem, przyznać musimy poczęści słuszność słowom Raynala, który mówi: (*Esprit des peuples*). La dignité royale, avec le nom de republique; l'amour outré de l'indépendance, avec toutes les bassesses de la servitude; la liberté, avec la cupidité; les loix, avec l'anarchie; un sol fertile, avec des campagnes en friche; le gout pour tous les arts, sans aucun art. Voilà les contrastes étonans que vous offre la Pologne! — Avec une population suffisante, assez de génie et de ressources pour jouer un rôle, — la Pologne est devenue l'opprobre et le jouet des nations! — Istota nasza rzeczywiście, — jak filozofia Trentowskiego — dwoisty wszędzie okazuje pierwiastek: wszędzie odskok i przeciwieństwo. Ztąd to zapewne, podobna do Rzymu, tak wielkie znalazła w jego wyobrazeniach upodobanie, tak bardzo w jego literaturze zasmakowała. Ale tego nie dostrzegł Raynal, że wieczną dążnością naszą, — jak filozofii Trentowskiego, — jest, przeciwieństwa te w jedną, silną i dzwiczną ożenić harmonią, i że właśnie harmonia ta dopiero prawdziwym jest naszej istności wyrazem! — W Romanii nikczemnie duch na usługach ciała; w Germanii ciało marnieje na wysłudze ducha; a u nas, czyż ciągle nie objawia się dążność, nie występuję coraz jaśniejsze pojęcie: by człowiek żył w całkowitości i samodzielności istoty swej? — Minęła już szkoła naturalistów i encyklopedystów francuzkich, rozwinęła się do najwyższego blasku i potęgi szkoła idealistów niemieckich, gdy Trentowski, z ognistą, uniesioną, a w gruncie tak narodową, jakieśmy okazali, duszą — z której płyną narodowości wyrazy nie, „jako Agatoklesa naczynia gliniane,“ ale jako rzewne, mimowolne czucia narodowego dźwięki, Polską, Ukrainą, polskiem przysłowiem i uciskiem przybrzmiewające najdziwniejszej czasu dzisiejszego muzyce, — z duszą sił olbrzymich, nie przeciw nam, ale owszem z naszego słowiańsko-polskiego stanowiska rozpoczął atletyczną walkę przeciw romańskiem i

germańskiem wyobrażeniom: czyż nie uznamy, że wreszcie nadeszła kolej w świecie na nasze pojęcia? Gdy się więc zbliża chwila wielkości, gdy się otwiera przed nami brama wielkiego naszego przeznaczenia, czyż w uniesieniu nie zawołamy: chwała, chwała geniuszowi, co jak jasna pochodnia bujnym płomieniem na drodze nam naszej przyświeca, a po najszczytniejszy obywatelstwa sięga wieniec.

J. B.

## PRZEGLĄD.

### Biblioteka Warszawska 1841. Styczeń.

(Ciąg dalszy.)

Na czele tego pisma, umieszczona jest rozprawa Pana Maciejowskiego, tłumaczącego nam w krótkim zarysie znaczenie i ducha Mitologii słowiańskiej. Słuszna jest uwaga uczonego autora, że Długosz, pierwszy twórca historycznego gmachu naszej przeszłości, sklecił także w nim kaplicę dla bożyszcz; lecz olśniony światłem wiedzy łacińskiej, jako jedynej gwiazdy, przyświecającej przez grubą pomrokę średniowiecznej ciemnoty, zamiast śledzić podań, zwyczajów, pieśni, a nawet zabobonów ludu, i z nich wysnuć wątek religijnego życia, postąpił sobie tak, jak później uczynili poeci nasi. Wziął rzecz gotową z mitologii starożytnej, naginając ją nieco do wyobrażeń słowiańskich. I druga uwaga jest sprawiedliwa, że jakkolwiek sięganie do samego źródła oświaty, kolebki rodzaju ludzkiego, to jest, do Sanskrytu, może przyczynić się nieco do ogólnego pojęcia rzeczy; to wszelako jedyną pewną drogą do wyjaśnienia, jak się religijne wyobrażenia u nas rozwijały, jest przeszłość i obecność ludu, to jest, droga historyczna.

W drugim artykule zebrał Wojciecki podania o osławionych Rozbójnikach, których rozboje już po większej części z jego gawęd są znajome.

Następuje rozprawa z dzieł p. Sand o Dramacie Fantastycznym, w której pan Szabrański rozwija wyższe pojęcie poezyi, w zastosowaniu jej do dwóch mistrzów, to jest, Getego i Byrona, pokazując, że Gete był tylko sztukmistrzem bez natchnienia i nadziei; przeciwie zaś Byron, pełen Boskiego ducha, był prawdziwym poetą. Apollonia ta Byronowskiej religijności, zdaje nam się być naciągnięta i fałszywa. W ogóle sądzimy, że prawda w tej rozprawie wyłożona, jest piękna dla Francuza, Niemca, lub Anglika; z naszą atoli poezją, w odleglejszym stoi związku, która w obecnem położeniu, nie w filozoficznej spekulacyi, ale z dziejów swój żywotny wątek snuje i snuć powinna. (Dokończenie w następującym Nrze.)

## NOWINY LITERACKIE.

Z *Wilna*. Następujące Zeszyty *Athenaeum*, już są do druku przygotowane, zawierać będą:

Tom 3ci *Rzewuskiego*, wyimek nie drukowany z Pamięątek Soplisy; *Grabowskiego* recenzya: Poeta i Świat. Dyalog z XVI. wieku cały i t. d.

Tom 4ty: Wyimek *Rzewuskiego* z dzieła: O Cywilizacyi Narodów; O filozofii rozprawa *Szczeniowskiego*; Powieść *Przeździeckiego*. Akta ważne z XVI. i XVII. i XVIII. wieku. Recenzya *Przeździeckiego* na *Witoloraudę*; *Kraszewskiego* Akt I. dramatu: Jan z *Nepomuk*; tegoż o *Xylografi*.

Tom 5ty: Powieść *A. Przeździeckiego*; kilkanaście aktów ważnych z różnych czasów; *S. Konopackiego* powieść o *S. Stanisławie* (wierszem); *Ukrainszczyzna* *E. Izopolskiego* (Jest to początek zbioru pieśni i skazek ukraińskich, który się wciąży w *Athenaeum* drukować będzie).

Do *Athenaeum* dołączane także będą portrety naszych współczesnych literatów, począwszy od *M. Grabowskiego*, który już jest wylitografowany.

*X. L. A. Jucewicz* sposobi do druku dzieło opisowe, pod tytułem: *Rysy Zmudzi*.

*A. Przeździecki* wyda 3ci Tom swoich *Wspomnień*, pod tytułem: *Nieświcz i Omelanik* (wioski pod *Łuckiem*).

Nowe dzienniki: 1. *Narodowość*, wydawany przez *Stowaczyńskiego*, 12 éwartek na kwartał, wyszły już dwa Numera. 2. *Gazeta Narodowa* 4to. dotąd jeszcze nie zaczęła wychodzić. Dzieła *Etude Numismatique* wyszły już 4 zeszyty, 5ty wyjdzie w końcu *Stycznia*. *Pologne illustrée* wyszedł 6sty *Cahier*.

U *Günthra* w *Lesznie* wyszły z druku: 3ci Zeszyt znanego *Wyboru oryginalnych kazań*, wydawanych przez księdza *A. Tyc*.

3ci Zeszyt *łomaczenia Długosza*, przez *G. Bornemana*.

W *Poznaniu*. W tych dniach ukończył się druk 3go Tomu *Medalów*, wydawanych przez *Hr. Edw. Raczyńskiego*.

(Z *Biblioteki Warszawskiej*.) *Literatura Illiryjska*. W *Zahrebie* (*Agram*) wychodzi już od 5ciu lat pismo periodyczne, pod tytułem: *Danica ilirska* (*Jutrzenka illiryjska*), wydawana przez uczonego i wielce zasłużonego *Dr. Gaja*. Młodzieniec ten szlachetnym wiedziony zapalem, jest, powiedzieć można, pochodnią przyświecającą swemu ludowi. Jego poświęcenie się bez granic, posłużyć może za przykład innym słowiańskim literatom, zostającym pod wpływem cudzoziemszczyzny. Redaktor zaprowadził nową pisownią, podobną do czeskiej, przez co ułatwił zbliżenie się tych pobratymczych literatur.

W roku 1839., który jest czwartym rokiem tego pisma, zasługują na uwagę 1. Rozprawa pana *Gaja*: kto byli dawni *Illirowie*? *Potrzeba narodowych uczonych*. 3. *Wendy*, plemię słowiańskie, przez *Babukieza*. 4. *Jeograficzno-statystyczny przegląd Dalmacyi*, przez *Petranowicza*. 5. *Jak Turcy przywłaszczyli sobie Carogród*. 6. *Juraj Skenderbeg i Amurat*.

Z różnych artykułów przeciw *Madziaromanii*, widać walkę cudzoziemszczyzny z narodowością słowiańską, właśnie w chwili, kiedy narodowość ta coraz większej nabiera siły.

W roku 1840. mieszczą się: 1. *Juraj Skenderbeg i Mahomet*. pierwszy rok wojny serbskiej z pretendentami, przez *Wuka Stefanowicza*. 3. *Męstwo Korwatów* w bitwie przy *Arkoli*. 4. *Wiadomości teatralne*. 5. *Myśli o ojczystym języku*. Znajduje się także wiele pięknych poezyi przez *Blażeka*, *Wukatinowicza*, *Mitulina*. *Stanko Wiaza*. W 5tym Numerze wydrukowany jest wyjątek z *Pamiętników Maciejowskiego*: *Pisarze i koleje Oświaty*, gdzie chlubne o tym uczonym autorze wspomnienie.

Ze *Lwowa*. *Rozmaitości Lwowskie* donoszą: „Pan *J. J. Hanusz*, professor filozofii w *Wszecznicy Lwowskiej*, ukończył dzieło, mające wyjść z druku: *O Mitologii Słowiańskiej*, do którego jest dołączona *Wiadomość o stanie oświaty u Słowian pogańskich*. Dzieło to tak ważne dla całej *Słowiańszczyzny*, jest ułożone w języku niemieckim i zawiera w zajmującym porównaniu z *mytami Indów i Persów* wszystko, co dotąd gdziekolwiek można było odkryć ze *Słowiańskiej Mitologii*. Świadczy ono o głębokiej uczoności autora i o wielkiej znajomości narzeczy i w ogólności rzeczy słowiańskich.

Ośmielamy się donieść o pogłosce, iż były professor filozofii, a terazniejszy bibliotekarz przy księżnicy *lwowskiego uniwersytetu* p. *Stroński*, ma pracować nad *Antropologią*.



**ORĘDOWNIK** wychodzi w *Poznaniu* co tydzień w *Niedzielę*. *Prenumeratę półroczną* na 26 Numerów, wynoszącą 9 *Złotych* polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w *Poznaniu* na *Garbarach* No. 45., gdzie się *Orędownik* wydaje.

*Redakcyja Orędownika: A. Popliński. J. Łukaszewicz.*